

Drogę La Belle Helene (TD+, WI5, M5 800 m) otworzył solo w 1999 roku słynny Andy Parkin. Kluczowy wyciąg WI5 w słabych warunkach (brak lodu) jest wyceniany wg różnych źródeł na A1-A2. Rzadko powtarzana, choć w przewodniku opisana jako nowoczesna, logiczna linia. Do ogólnej wyceny dodano znaczek X, widniejący również przy wielu innych propozycjach Grandes Jorasses – śmiertelnie niebezpieczna.



Przebieg La Belle Helene (TD+, WI5, M5 800m) na Grandes Jorasses

Obserwacja masywu Grandes Jorasses ze schroniska Leschaux potwierdziła nasze wcześniejsze przypuszczenia, że po zimnej, deszczowej wiosnie, warunki lodowe na tym północnym urwisku mogą być dość dobre i pozwolą nam wkosić Piękną Helenę w miarę komfortowo.

Wyruszyliśmy o 2:30 w nocy, obserwując ze zdziwieniem (o tej porze roku Ściana Ścian zazwyczaj jest pusta) światelka czołówek innego zespołu, który już zbliżał się do szczeliny brzeżnej i zaatakował Kular Centralny (Colton-McIntyre) 3 godziny przed nami.

Podejście pod prawą część Jorassów wymagało wyszukania drogi pomiędzy szczelinami i torowania w stromym stożku śniegu, usypanego pod wejściem w drogę, o rozmiarach przekraczających zdrowy rozsądek i wszelki umiar.

O 7 zaczęliśmy się wspinać. Rozległy kular o nachyleniu wg przewodnika 60-65 st. miejscami 70, którym posuwaliśmy się na lotnej asekuracji, wypełniał gruby, solidny i twardy lód. Asekuracja ze śrub wyśmienita, natomiast raki, opierając się jedynie na przednim zębie, zmuszały nasze łydki do katorżniczego wysiłku. W połączeniu z monotonnym waleniem dziabami w tę hartowaną tafłę i wyrwaniem ich po chwili tylko po to, aby wrębać je wyżej, nasza praca przypominała syberyjski łagier. Po 8 śrubach co 15 metrów, stanowisko z 2 pozostałych, zmiana na prowadzeniu i tak w

kółko kilka razy. 500 m w górę, czyli jakieś 600 wspinaczki. Zaraz na początku przez nieuwagę upuściłem moją ulubioną kurtkę primaloft, więc ewentualny biwak zapowiadał się na chłodny.

O 15 zaczęliśmy robić w kopule szczytowej pierwszy wyciąg na sztywno. W przewodniku opisany jako „thin ice 80 st.” był pięknie, grubo wylany i dawał nadzieję na dobre warunki lodowe w końcówce. Następny – „niewidoczna z dołu, wywieszona rampa 80 m – cienki lód lub słaby” zastaliśmy w takim stanie, że można było wkręcić śrubę 22 cm. Wyszliśmy dodatkowo na słoneczko, nabraliśmy świetnego humoru i nadziei na szybkie dokończenie drogi jeszcze przed nocą. Zostało raptem 5 wyciągów.

Tymczasem M5, który zaatakowałem, okazał się kruchy, mokry i słabo asekurowalny. Bryły lodu i kamienie regularnie latały spod dziab w kular pod nami (dobrze, że poprzednie stanowisko założyliśmy po małym trawersie), a na koniec miałem problem z solidnym stanem. „Pancernie osadzone” dziaby odegrały tutaj jedną z głównych ról i tak już miało pozostać do końca. Na wyciągu znalazłem 2 haki pamiętające pierwsze przejście; jeden wypadł całkiem z kruszyny i leżał w głębi szczeliny, a drugiego nawet nie próbowałem użyć.



Kolejne M4 jeszcze gorsze; solidnie dobiłem znaleziony stary hak, który trzymał się w rysce na słowo honoru, wytrawersowałem 5 m z linii drogi w prawo, gdzie znalazłem jako takie rysy na 2 friendly i to by było na tyle jeśli chodzi o asekurację w kruszynie i mokrym śniegu tego wyciągu. Tymczasem na miejsce naszego poprzedniego stanowiska ze ściany po prawej z wysokości około 50 m runęła jedna z kurtyn lodowych.

No dobra ale zostały tylko 3 wyciągi. Po łatwym podejściu (70 st. cienki lód bez asekuracji) przede mną kolejne spiętrzenie. Na stanowisku 3 krótkie słabe śruby i „pancerne” dziaby, rękawice mokre, kurtyna lodowa na wprost cieknie, a tymczasem słońeczko właśnie chowa się za grań. Od razu wionęło chłodem północnej ściany. Gosia 20 metrów niżej:

- Co robimy, masz jakąś półkę?
- Popatrz po twojej lewej ręce.
- To?
- To.
- Chyba jaja sobie robisz!



Gosia prowadzi pierwszy wyciąg w kopule szczytowej

Zjechaliśmy ze stanowiska te 20 metrów i wisząc w uprzężach oparliśmy tyłki o wybrzuszenie w ścianie. Uratował nas dwuosobowy śpiwór ze zintegrowaną w swojej konstrukcji karimatą. O

spaniu nie było mowy, ale jakoś dotrwaliśmy do rana. Pomimo dziwnego bólu kolan, o świcie Gosia zaatakowała lekko z prawej system lodowych półeczek ze zwisającymi soplami. Okazało się jednak, że lód jest słabo związany, a pod spodem kruszyzna – ani wspinania ani asekuracji. Zupełnie po lewej znajdowało się dość głębokie komino-zacięcie z nitką lodu, którym wiodła nasza droga, ale uznaliśmy je przez pomyłkę za końcówkę Polskich Wariantów, a chcieliśmy kontynuować naszą linię.

Spróbowałem środkiem uskoku. Po czujnym starcie doszedłem do pionującego się lodowego smarku. Odspojona polewa nie dawała żadnych szans na utrzymanie ciężaru ciała, więc używając czekana w charakterze kilofa, zacząłem ją pracowicie skuwać, dokopując się do parchu pod spodem. Przy okazji wysyłałem do podstawy ściany wiadra lodu i skały. Dramatycznie długo przedzierałem się przez te kilka metrów pionu, podhaczając na dziabkach, tudzież różnej jakości przelotach. Kontrfifki zabrane „na wszelki wypadek” okazały się bezcenne. Wreszcie wszedłem w cienki ale solidny i połogi lód. Późniejsza analiza zdjęć z innych przejść ujawniła, że w ten sposób prawdopodobnie zostaliśmy autorami nowego, 2-wyciągowego wariantu, osiągając grań Grandes Jorasses po prawej stronie wybitnego pipanta skalnego, podczas gdy oryginalnie droga kończy się po jego lewej. Mała rzecz, a cieszy.

Gosia dokończyła drogę łatwiejszym, ale równie ryzykownym terenem i znaleźliśmy się w innym, słonecznym świecie – po południowej stronie grani. Trawerssem i pięcioma zjazdami ze skalnych pipantów dostaliśmy się na rozmiękły lodowiec. Na szczęście zespół z Coltona zszedł przed nami, więc poruszając się po jego śladach mieliśmy większą szansę uniknąć wpadnięcia do licznych szczelin.

Po kilku godzinach zejścia, które na szczęście znaleźliśmy z poprzedniej wspinaczki Kuluarem Centralnym, znaleźliśmy się w schronisku Boccalate. Tutaj okazało się, że ból kolan mojej partnerki jest spowodowany odmrożeniami. Odpoczywając na stanowiskach w dolnej części drogi, opierała je o lód. Następnego dnia rano zdecydowaliśmy się wezwać śmigłowiec. W dolinę



prowadzi co prawda turystyczna ścieżka, ale obawialiśmy się pogorszenia stanu stawów kolanowych i uznaliśmy dalsze schodzenie za niepotrzebne kozakowanie, które może się źle skończyć dla zdrowia Małgosi.

Podsumowując: w dniach 25-26 czerwca przeszliśmy na Grandes Jorasses drogę La Belle Helene TD+, M5, A1+, X, 800 m, wytyczając prawdopodobnie nowy, 100-metrowy wariant na końcówce. Wspinanie zajęło nam około 16 godzin netto, warunki w dolnej części drogi były dobre, natomiast w górnej słabe i ryzykowne, co zmusiło nas do biwaku niedaleko grani. Było to prawdopodobnie 1. polskie przejście tej drogi.

Józek Soszyński  
Gosia Jurewicz